

Alina Brodzka

"Przygoda drugiej awangardy", Marek Zaleski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1984 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 79/1, 384-386

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

owo rozstanie z tekstem nieco boleśnie, jakby urywał się on zniecka i nie spełniał do końca oczekiwań.

Na ostatek zostawiłam informację, która dzieło Bogdany Carpenter pozwala urzeć w jeszcze innym świetle. Otóż wszystkie interpretowane utwory, a jest ich tu ponad 70, cytowane w całości lub we fragmentach w dwóch wersjach językowych, zostały przetłumaczone przez oboje Carpenterów, a zdecydowana większość tych tłumaczeń pojawiła się w druku po raz pierwszy w tej właśnie książce. Tego wkładu w popularyzowanie literatury polskiej za granicą nie sposób przecenić, tym bardziej że wśród przełożonych tekstów znalazły się tak ważne dla historii naszej XX-wiecznej poezji, jak *Młodożeńca XX wiek* (z którego neologizmami tłumacze świetnie sobie poradzili), jak wspomniany *Ja z jednej strony i ja z drugiej strony mego mopożelaznego piecyka* Wata, jak Peiperowski *Chorał nad miastem*, *Dachy Przybosia*, *Nuta na dzwony* Czechowicza i szereg innych, na których wyliczenie nie ma miejsca. Wprawdzie przekłady te w większości nastawione są na oddanie literalnego sensu oryginału, co sprawia, że na ogół ginie jego organizacja rytmiczna, gra spółbrzmień i słów (najwięcej utraciły na tym wiersze Jasińskiego i Czechowicza), jednak tłumacze świadomie skupili swoje wysiłki na oddaniu metaforyki (bodaj najlepiej udały się przekłady Przybosia), za pomocą której najłatwiej można zrekonstruować zawartą w danym utworze wizję świata. A właśnie o prezentację różnych wizji świata Bogdanie Carpenter chodziło przede wszystkim.

Ewa Kraskowska

Marek Zaleski, *PRZYGODA DRUGIEJ AWANGARDY*. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1984. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 312. „Problemy Kultury Literackiej”. Tom II. Redaktor naukowy serii: Stefan Żółkiewski. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Książka Marka Zaleskiego jest pracą bardzo bogatą, zarówno w materiały źródłowe, jak i w pomysły interpretacyjne. Autor wkracza w wiele dziedzin wiedzy: o kulturze literackiej, o realiach społecznych epoki, o historii idei literackich i o teorii poezji awangardowej. Podjął on zadanie najtrudniejsze w zakresie problematyki awangardyzmu: konfrontację świadomości awangardystów z faktyczną rolą odgrywaną przez nich w społeczeństwie.

Rozwiązanie tego zadania w pełnym wymiarze byłoby zapewne niewykonalne. I dlatego autor wybrał — i wybrał trafnie — rozwiązanie metonimiczne, przykładowe. Zarysował najpierw sytuację awangardyzmu w latach dwudziestych w naszym kraju. Następnie — retrospektywnie odtworzył zapowiedzi świadomości awangardowej w myśli modernizmu. Wykazał, że ich pojawienie się uwarunkowane było progiem „długiej rewolucji” demokratyzacyjnej, doprowadzającej stopniowo do wzrostu, różnicowania się i wariantowości grup publiczności czytającej. Zapowiedzi te i związane z nimi projekty uformowania sobie odbiorców idealnych przez poetów spełniających misję przeobrażenia społeczeństwa za sprawą sztuki — zapowiedzi w retoryce „Chimery” — zestawiał, na pozór zaskakująco, a w istocie potrzebnie i odkrywczo, z utopią komunikacji doskonałej zawartą w programach futurystów. W ten sposób stworzył sobie drogę ku analizie kolejnych stadiów awangardowej utopii ustanawiania przez pisarzy własnowolnych relacji z odbiorcami. Ten klucz do demystyfikacji złudzeń kilku pokoleń awangardowych otrzymujemy od autora już u progu jego wielostronnej i precyzyjnej pracy. Oczywiście:

relacjonując, zubożam opis owego odkrycia. Ale do sedna paradoksów awangardyzmu ten klucz właśnie najprościej prowadzi.

W obrazie zbiorczym awangard lat dwudziestych, uwzględniającym przede wszystkim Polskę, ale i tło europejskie, autor nie zapomina, rzecz jasna, o „Zwrotnicy”. Jednakże dokładniejsze jej przedstawienie rezerwuje na inną okazję: „Zwrotnica”, a następnie „Linia”, programy i dokonania ich twórców, okazują się stałym partnerem — tak mistrzem jak i antagonistą — wybranych ugrupowań awangardowych w następnej dekadzie międzywojennej.

W jej realia wprowadza II rozdział książki. Przykładowe inicjatywy awangardowe, przede wszystkim żagarystów i lubliniaków — Kraków, Lwów i Warszawa ukazane są bowiem w dalszej perspektywie — zostają tu ulokowane w rzeczywistości Drugiej Rzeczypospolitej. Ważna to i potrzebna robota, bez niej zamiar autora byłby nierealny: dramatyzm paradoksów Awangardy — tym razem jej „drugiej edycji” — wyparowałby w abstrakcyjnych spekulacjach. Bo lata trzydzieste, jak mało które, wymagają wsłuchania się w ich realność, w to, co działo się w mieście i na wsi, w sferze ideologii, w starciach politycznych, a wreszcie — w ościennych mocarstwach totalitarnych. Wtedy przecież nabierały przyspieszenia procesy, które do dziś się odbywają i nas bezpośrednio dotyczą. Przywołanie tych procesów w ich realnym kształcie, ale uzupełnione wiedzą o tym, co było dalej, odsłania najgłębsze źródła sprzeczności oraz nieuniknionej klęski drugiej fazy utopii awangardowych. I na pewno ich najwłaściwszym przedstawicielstwem — opisanym w następnych rozdziałach rozprawy — okazują się Żagary, umieszczone w kontekście ich pobratymców literackich. Losy żagarystów są istotnie przykładowe, a ponadto coś nam zapowiadają; uwikłali się oni w splot antagonizmów, nie tylko z przeciwnikami, których sami prowokowali, ale także ze spodziewanymi sojusznikami, którzy fascynowali ich swoim profetyzmem i ascezą. Krótkotrwała przygoda żagarystów, grupy skupiającej sproletaryzowaną, radykalizującą inteligencję, która szczególnie — z racji swej kresowości — reagowała na ówczesne konflikty, staje się zatem w rozprawie figurą intensywną, gorzkiej edukacji. Figurą losu awangardyzmu w latach trzydziestych, a myślę, że i cokolwiek później.

Kontestatorzy gotowych ideologii, poszukiwacze etycznej „trzeciej drogi”, która bez dyktatury rewolucji i wbrew nacjonalistycznym szaleństwom ocalić miała świat od katastrofy i doprowadzić do społeczeństwa wolnych wytwórców — idealnych odbiorców awangardy, „zaprojektowanych” i przemienionych przy jej udziale — zawiedli się w swym śnie o potęgze, śnie wskrzeszającym romantyczne marzenie, które już zresztą bezskutecznie wznawiali estetycy modernizmu. Po pierwsze, żagaryści sami w swej perswazji wpadli w sidła politycznego idiomu: w dyskurs genialnie sparodiowany w *Pożegnaniu jesieni* Witkacego. Po wtóre, ze wszystkich stron oczekiwano od nich nie tego, co im się marzyło: dla jednych byli zbyt na lewo, dla innych zanadto na prawo, najspokojniej zaś — co napawało ich goryczą — traktowani byli przez „zgniłych liberałów”. Kiedy zorientowali się, że role są rozdane — a żadnej z ról gotowych nie chcieli przyjąć — zrezygnowali z przedsięwzięcia zbiorowego, prawie każdy z nich poszedł własną drogą. Jednakże, zwłaszcza dla najwybitniejszych, doświadczenie nie było bezużyteczne. Bez gorzkiego fiaska swych poczynań byłiby znacznie dłużej nie dość świadomi teatralizacji życia publicznego, wszędobylstwa psychospołecznych konwencji. Nie rozstawali się zresztą z pustymi rękoma: nurt perswazji nie zdołał ogarnąć całej ich młodzieńczej twórczości. Ich pisarstwo, na swoje szczęście i nieszczęście, było nieustannie rozszczerzone: między programem oczyszczającej przemiany a rozpaczliwie katastroficzną wizją, między idiomem Sajetana Tempe a fajerwerkami własnej mowy. Autor rozprawy zobaczył to rozszczerzenie i bardzo sugestywnie je opisał.

Charakterystykę zbiorowej przygody zawartą w kilku rozdziałach pracy (III—

VII) kończy autor obszernym porównaniem poetyk żagarystów i zwrotniczian. Te dwie grupy występują, jak wiemy, w roli przedstawicieli obu faz awangardowych. Wyniki zestawienia tych idiomów, a ściślej: idiomu wypracowanego i idiomu *in statu nascendi*, są świetną lekcją pogładową, pokazującą rolę historii w kształtowaniu mowy poezji; są też — o ironio — świetnym dowodem trafności tez formalistów, tyle że z lekcją historii spojonych. Wiedza o literaturze, jak widać, wymaga takich połączeń.

Rozdział VIII to podzwonne dla Żagarów i jednocześnie dla epoki awangardyzmu. Zdaniem autora recenzowanej książki w ostatnich latach międzywojennych atrakcyjność awangardyzmu wygasa, przestaje on stanowić zaczyn nowych zespołowych przedsięwzięć, a wielu jego dotychczasowych reprezentantów, z osobna kształtujących własny język, szuka porozumienia z tradycją — romantyczną, modernistyczną. Jednocześnie — normalnym tokiem rzeczy — awangardyzm ulega asymilacji. Wchodzi w krwioobieg kultury oficjalnej, zwłaszcza w wybranej i „oswojonej” części swego dorobku. Ukazawszy w ten sposób, jak zamknął się cykl przemian, autor książki w rozdziale IX próbuje przedstawić kłopoty, jakie międzywojennym krytykom nastęrczała recepcja żagarystów. Nie jestem pewna, czy nie przecenia stopnia niegotowości ówczesnych profesjonalistów do zrozumienia poezji wilnian. Czy jednak na tę ocenę nie rzutuje perspektywa dziś dopiero uzyskana? Myślę, że nawet Miłosz był jeszcze wtedy sam dla siebie zagadką, choć na pewno był już wielkim poetą. Następny, X rozdział recenzowanej książki, poświęcony starciu Miłosza z Fikiem, potwierdza zresztą, że w skrytości ducha Zaleski uważa to samo.

W zakończeniu pracy autor kontynuuje wątek, który często przewijał się w toku poprzednich rozważań, stanowiąc jak gdyby pogłos międzywojennych wątpliwości co do Żagarów: czy rzeczywiście mieściły się one w obrębie awangardy? W wielu opiniach krytyków międzywojennych — lepiej czy gorzej wobec awangard usposobionych — rozmaite awangardowe zjawiska, w różnej mierze dostrzeżone i rozumiane, układały się jednak raczej w schemat, w którym kwintesencją awangardyzmu była Zwrotnica. I nie było to wyobrażenie bezpodstawne, Zaleski tłumaczy jego genezę. Sam jednak — w całym swym wywodzie — uzasadnia tezę odmienną.

Przedstawiłam w zarysie bogatą osnowę książki Zaleskiego. Jest to osnowa niezmiernie ciekawa, aczkolwiek mogłaby być skonstruowana bardziej przejrzysto. Autor wielokrotnie powraca do swych wyjściowych założeń badawczych, tak jakby chciał je wzmocnić, usilnie przekonać do nich odbiorcę. Trzeba to uznać za zbędne, sam wywód jest dostatecznie przekonujący, powtórzenia tylko utrudniają lekturę. Sprawa następna to niewspółmierność *Zakończenia* wobec zagadnień w rozprawie podjętych. Nie chodzi mi o rekapitulację wszystkiego, byłoby to żądanie obłąkane. Ale autor podjął w *Zakończeniu* właściwie tylko jeden wątek i ponadto nie całkiem go rozwinął. Jak to więc jest, czy zakończył się czas awangard? Czy bywają awangardy bez złudzeń? O minimum warunków koniecznych do istnienia awangard nie pytam. Autor odpowiedział na to jasno: elementarne szanse kontestacji są niezbędne, a lepiej, by szans tych było jak najwięcej.

Książka Marka Zaleskiego jest pracą poważną i cenną. Świadczy o dużej wiedzy autora: socjologicznej, historycznoliterackiej i teoretycznoliterackiej, o darze oryginalnej interpretacji, o umiejętności obcowania z poezją. Autor — powtarzam — podjął zadanie bardzo trudne i opracował je z wielką pomysłowością. Jego książka daje wiele do myślenia badaczom XX-wiecznych awangard.

Alina Brodzka